Nr. 7.1 Kraków, piątek 11 marca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 9 marca.

„Miasto umarłych“.

Tak nazwał dr Körber parlament austryacki w mowie, którą zagaił obecną sesyę.

„Miasto umarłych!“ — Aby zaprzeczyć, jakoby byli umarłymi, a zadokumentować, że żyją, zaczęli w odpowiedzi na to wrzeszczeć w niebogłosy: Iro, Fressl, Malik i Zazvorka. Krzyczą — więc żyją.

A jednak dr Körber miał racyę: parlament austryacki jest „miastem umarłych“, chociaż ci umarli krzyczą i hałasują. Ale na tem się też kończy racya dra Körbera. Cóż bowiem robi on z tem „miastem umarłych“, na jaki krok stanowczy się zdobywa? W elegijnym tonie ubolewa nad paraliżem parlamentu, wykłada o zgubnych skutkach szowinizmu i „apeluje“ do stronnictw po raz nie wiedzieć już który... Oto wszystko. Że w ten sposób nie rozwiąże się sprawy i nie wydobędzie państwa z bagna parlamentarnego, to dziś dla każdego jest jasnem. Piękne słowa nie uciszą wzburzonych fal szowinizmu, żyjącego na przywileju wyborczym. Na słowa głuchymi są szowiniści tak czescy, jak niemieccy: ich żywiołem jest waśń narodowa; nie dadzą sobie wyperswadować tego, co stanowi podstawę ich istnienia.

Czuje to p. Körber, że tak dłużej trwać nie może. Powiedział on, że wszystko prze do stanowczego rozstrzygnięcia. Ale do jakiego? Tego nie powiedział. A czy przynajmniej wie, do jakiego? Czy w danym razie odważyłby się na nie? Po jego elegijnej, płaczliwej mowie nie można się tego spodziewać.

Szkoła japońska.

W ostatnim numerze warszawskiej „Prawdy“ w następujący sposób opisuje W. Sieroszewski szkołę japońską w Fuzanie, którą zwiedzał podczas swego pobytu na Korei:

„Za koszarami stał piękny, duży budynek; na obszernym, wzniesionym i równym dziedzińcu maszerowały, klekocąc sandałami, kolumny chłopczyków i dziewcząt w ciemnych „kirimono“... Co jakiś czas, na dany znak, szyki się łamały, dzieci zaczynały z wrzawą ścigać się, bawić, swawolić i grać w piłkę. Nauczyciele i nauczycielki z wdziękiem i widoczną przyjemnością brali udział w tych zabawach, poczem znowu na dany znak wszyscy wracali na miejsce do swych obowiązków. Przez obszerną sień weszliśmy do gmachu. Wszystko uderzało nadzwyczajną schludnością i prostotą. Jeden z nauczycieli wyszedł na nasze spotkanie i, wprowadziwszy nas do małego saloniku, prosił uprzejmie, byśmy zaczekali, aż zawiadomi dyrektora o naszej chęci zwiedzenia zakładu. Salonik służył jednocześnie za gabinet fizyczny; stały tam dobrze zrobione maszyny i globusy, sporo okazów wypchanych ptaków i zwierząt. Po chwili wrócił nauczyciel w towarzystwie młodego Japończyka, który płynnie mówił po angielsku i udaliśmy się przez szerokie, widne korytarze do klas. Wszędzie niezwykła czystość, moc powietrza i słońca. Ławki, katedry, tablice europejskie, na ścianach mapy, wizerunki zwierząt i roślin, portrety znakomitych ludzi i sceny historyczne. W każdej prawie sali na katedrze lub osobnym stoliczku stały kwiaty, jakiś drobiazg artystyczny lub pięknie malowany parawanik, co nadawało sali miły urok domowego zakątka, rozświecało dzieciom wdzięcznym uśmiechem szarą nudę obowiązkowego w klasach pobytu.

W jednej z sal trafiliśmy na lekcyę śpiewu; ładnie ubrana nauczycielka, z kwiatkiem we włosach, grała na pokojowych organach i śpiewała półgłosem, a dzieci wtórzyły jej chórem. W innej sali nauczyciel w surducie wykładał geometryę, kreśląc na tablicy figury. Dzieci zdawały się nie zwracać na nas najmniejszej uwagi; jedynie nauczyciele i nauczycielki odpowiadali na nasz ukłon uśmiechem i kiwnięciem głowy.

— Wspaniale!... — powtarzał mój towarzysz, pedagog z zawodu. — Jaka swoboda, prostota i serdeczność!

Nie dziwiło mię ani istnienie w Fuzanie takiej szkoły, ani wyborne jej urządzenia, gdyż w Japonii przeciętnie na 1500 mieszkańców przypada jedna szkoła ludowa, a na każde 3—4 tysięcy — szkoła wyższego typu“...

Wartoby do Japonii wysłać luminarzy z c. k. rady szkolnej galicyjskiej, aby w owej siedzibie azyatyzmu, barbaryi i żółtego niebezpieczeństwa — oni, reprezentanci europeizmu (wprawdzie lodomeryjskiego), z tą okropną statystyką analfabetów, setek gmin bezszkolnych, szkół walących się, lub przepełnionych dziatwą z paru wiosek, trochę się porumienili.

Przegląd polityczny.

Ruch antyklerykalny w Hiszpanii. W żadnem państwie klerykalizm nie zapuścił tak głębokich korzeni, jak w Hiszpanii. Kler ujął w swe ręce ster władzy państwowej i cały wpływ swój wytężył, by interesy kraju uzależnić od interesów Rzymu, czem w rezultacie sprowadził na Hiszpanię ruinę ekonomiczną i niedołęstwo polityczne.

Dziś już lud począł uświadamiać sobie, co jest istotną przyczyną smutnego tego stanu. Od szeregu lat słyszymy wciąż o demonstracyach antyklerykalnych, które coraz większe i groźniejsze przybierają rozmiary.

Oburzenie zamanifestowało się bardzo żywo po r. 1898, w którym Hiszpania straciła Filipiny, a główna wina tej olbrzymiej straty ekonomicznej spada na kler. Powstańcy filipińscy oświadczali, jak wiadomo, że złożą broń i poddadzą się Hiszpanii, jeżeli rząd wypędzi zakony Dominikanów i Augustyanów, które mieszkańcom dotkliwie dały się we znaki. Pobożna jednak królowa regentka oświadczyła, iż woli stracić kolonie, niż duszę i religię. Została przy swej duszy(!), kolonie zaś odpadły od Hiszpanii. A jakie były owe rządy Dominikanów można sobie wyobrazić z faktu, iż siedząc na Filipinach przez kilka wieków, wszelkiemi siłami starali się przeszkodzić rozpowszechnianiu się języka hiszpańskiego wśród mieszkańców, gdyż obawiali się książek i gazet hiszpańskich, któreby mogły przedostawać się do kolonij. Gdy podczas grasowania cholery rząd zabronił nabożeństw żałobnych, by przeciwdziałać roznoszeniu zarazy, Dominikanie na zakaz nie zważali, gdyż chodziło im o dochody, jakie nabożeństwa takie im przynosiły. O okrucieństwach, dokonywanych przez owe sługi Boże, opowiadał pułkownik żandarmeryi Careaga, który przez lat kilka spełniał służbę w wschodnio-azyatyckich koloniach. Był on świadkiem zamęczenia na śmierć czterech służących przez Dominikanina ojca Pierna Vieja. Lekarz Pi Y Asnaga, opowiadał, iż w Tondo koło Manili mnich karał dzieci, zapóźno przychodzące do kościoła, w ten sposób, iż kazał im patrzeć w słońce; oporne dzieci bił do krwi. Wskutek tych męczarń kilkoro z nich oślepło. Hiszpania liczy 70.933 osób stanu duchownego.

Ile wynoszą majątki kleru, świadczyć może fakt, iż Dominikanie, opuszczający Filipiny, zażądali 35 milionów koron za grunta, do nich należące. Do majątków takich dochodzili w ciekawy sposób. Oto np. rozgłaszali, iż wszystka ziemia, prócz ich osad, została przez rząd sprzedaną jakiemuś przedsiębiorstwu angielskiemu. Przerażeni krajowcy udają się w obawie o swe grunta do Dominikanów z prośbą, aby ci przyjęli ziemię na własność. Dominikanie zgadzają się na tę fikcyjną niby manipulacyę, a następnie poczynają wywłaszczać istotnych posiadaczów. Gdzie ci nie chcieli dobrowolnie ziemi opuszczać, wyrzucano ich siłą zbrojną. Nic więc dziwnego, iż wiadomość o przesiedleniu się Dominikanów do Hiszpanii przyjął lud z oburzeniem.

„Sześć tysięcy mnichów przywiezie ze sobą sześć tysięcy stryczków, na których ich powiesimy“, mówiono na zgromadzeniach.

Rząd klerykalny nie liczy się jednak z tą niechęcią. Król Alfons XIII. jest manekinem, opanowanym przez agentów Rzymu. Okazało się to niedawno przy wypadku, który szeroko rozniecił ogień nienawiści, jaką lud pała ku klerowi. Arcybiskupem Walencyi został mianowany Dominikanin Nozaleda, były arcybiskup Manili. Wiadomość o mianowaniu tego powszechnie znienawidzonego purpurata rozszerzyła się lotem błyskawicy. Po całej Walencyi rozpoczęły się demonstracye, w teatrach śpiewano kuplety przeciw rządowi i klerowi; na zgromadzeniach protestowano przeciw rządom klerykalnym. Posłowie republikańscy oświadczyli w kortezach, iż Nozaleda nie zasiędzie na krześle arcybiskupiem w Walencyi, gdyż w przeciwnym razie rozpoczną się krwawe rozruchy. A nienawiść taką ściągnął na się Nozaleda tem, iż jako arcybiskup Manili, kokietując z Ameryką, przyspieszył kapitulacyę miasta, które mogło się jeszcze utrzymać, oraz że, pozostając po przejściu Filipin w ręce Ameryki nadal w Manilli, nie pomagał wcale Hiszpanom tam osiadłym, lecz starał się tylko o uzyskanie odszkodowania dla zakonu.

O takich luminarzy toczy rząd hiszpański walkę z ludnością. Jak się ona skończy — nie wiadomo.

O Kasę bracką.

Schodnica, 4 marca.

W niedzielę dnia 6 bm. odbyło się poufne zgromadzenie robotników naftowych w salach p. Wolnego w Schodnicy, przy obecności około 500 osób. Zagaił tow. Inwał, poczem wybrano tow. Kostelnika przewodniczącym, który udzielił głosu tow. Wolfeldowi.

W cało-godzinnej mowie wykazał tow. W. konieczność organizowania się i że robotnicy tylko, jako silnie zorganizowana masa, mogą stawić czoło tak silnemu przeciwnikowi, jakim jest kapitał. Po należytem scharakteryzowaniu zachowania się urzędu górniczego w sprawie Kasy brackiej, uchwalono jednogłośnie następujące wnioski: 1) Robotnicy zatrudnieni w przemyśle naftowym w Schodnicy solidaryzują się w zupełności z towarzyszami w Borysławiu, którzy swojem energicznem wystąpieniem stanęli w obronie swoich praw i godności robotniczej; 2) Robotnicy w Schodnicy polecają komisyi specyalnie wybranej, aby się zajęła sprawą Kasy brackiej i aby porozumiewała się z towarzyszami w Borysławiu w ten sposób, by wszelkie postanowienia były jednakowe.

Po ożywionej dyskusyi, skierowanej przeciw urzędowi górniczemu i przeciw Kasie brackiej, robotnicy, śpiewając „Czerwony sztandar“ rozeszli się w spokoju.

Gorlice, 4 marca.

Założenie Kasy brackiej krajowej dotarło do uszu p. Mac Garveya. Nie pytając nikogo, postanowił, żeby robotników swoich, zatrudnionych w fabryce nafty w Maryampolu, oderwać od gorlickiej Kasy chorych, a założyć dla nich i dla górników pracujących w kopalniach Kasę bracką. Niezły pomysł i praktyczny nadzwyczaj dla kieszeni p. Mac Garveya trafił na stanowczą i świadomą ze strony robotników opozycyę.

Dnia 27 lutego zawołano czterech robotników do kancelaryi fabrycznej, gdzie p. Szydłow-

JUHANI AHO.

NARZECZONY.

(Z fińskiego).

(Dokończenie.)

„Widok z pokładu był wprost czarujący i cieszyłem się nim jak dziecko. Noc była księżycowa, cicha, jasna. Morze spokojne. Wyspy i wybrzeża rysowały się tak cudownie w księżycowem świetle. Była to pełna niewysłowionego czaru, rozmarzająca noc letnia.

„Robaczki świętojańskie migotały w powietrzu, zdala słychać było muzykę i śpiew. Powiadam Ci, wspaniała droga.

„Ale o ileż piękniej i przyjemniej byłoby jeszcze, gdybyś Ty, droga Maryo, była przy mnie. Ale choć w rzeczywistości nie byłaś obecną, czułem Cię ciągle przy sobie. Myślałem ciągle o Tobie. Śniłem o naszem rozkosznem gniazdku, które założymy natychmiast, jak tylko dorobię się czegoś stałego. Będzie malutkie i skromne, ale własne. Będziemy żyli we dwoje, tylko dla siebie. Kilku tylko najserdeczniejszych przyjaciół będziemy przyjmowali u siebie.

„Powiedz mi tylko, czy mię jeszcze tak kochasz, jak dawniej? Nie gniewaj się, ale zdaje mi się czasem, że to niemożliwe. Byłem dla ciebie często szorstki, drażniłem Cię i sprzeciwiałem Ci się bez żadnej przyczyny. Przebacz mi to, wszystko pochodzi z tego, iż czuję się tak bardzo samotnym. Zdaje mi się czasem, że jestem obojętnym całemu światu i Tobie także. Tylu masz znajomych, tylu tam u Was ludzi bywa młodych, przystojnych, mądrych i z pozycyą w świecie, otóż myślę często i obawiam się, że możesz mnie zapomnieć, pokochać którego z nich. Przebacz, że Ci to piszę, ale obiecałem być szczerym. W głębi serca wiem, że tak nie jest i wierzę, że mnie kochasz, ale byłbym taki szczęśliwy, gdybyś mi to sama powiedziała na nowo! Napisz mi to, zapewnij. Powiedz mi, że mię kochasz i powtórz mi to wiele razy i powtarzaj mi to zawsze.

„Jakież to wielkie, niepojęte szczęście czuć się kochanym! Wiedzieć, że się ma kogoś na świecie, oddanego sobie zupełnie, kto nas zawsze zrozumie i komu można serce i duszę otworzyć w każdej chwili.

„Teraz bądź zdrowa, droga, kochana Maryo. Napisz do mnie prędko długi, obszerny list. Napisz mi wszystko, co myślisz, co czujesz. Każda litera, każde słowo, Twoją ręką pisane, drogie mi są jak złoto. Czem zresztą jest to prawdziwe, brzęczące złoto wobec tego złota“ — Anti myślał chwilę, jak pisać dalej, ale zaraz przyszedł mu piękny zwrot do głowy — „które my, żyjąc wspólnie, odnajdziemy w sercach naszych.

„Pozdrów Twoich i moich w przyszłości rodziców. Tobie najserdeczniejsze ucałowanie zasyła Twój na wieki wierny *Anti.*

P. S. Może to śmieszne z mojej strony, ale sam zaniosę ten list dziś jeszcze na kolej i wrzucę do skrzynki pocztowej na dworcu, bo się boję, żeby nie zginął i żebyś Ty późno na pocztę nie szła. Gdy wrócę do domu, położę się spać, a moją ostatnią myślą przed zaśnięciem będziesz Ty, moja kochana.

Twój *A.*“

Od bardzo już dawna nie otrzymała Marya od narzeczonego tak serdecznego listu. Ona, która całem sercem i duszą była mu oddaną. Dla niej na całym świecie nie było człowieka tak doskonałego, tak czystego, tak szlachetnego, jak Anti. Znała jego charakter i ceniła go. Ten nowy dowód jego niezmiennego dla niej uczucia uszczęśliwił ją niezmiernie. Pobiegła do swego pokoiku, zamknęła zasówkę, odczytała list kilka razy i natychmiast pisała odpowiedź:

„Mój jedyny, ukochany, drogi Anti!“

I pisała, że drży jeszcze ze szczęścia, że ją Anti tak bardzo kocha. Że czytała list po wiele, wiele razy, a gdy spać pójdzie, włoży go sobie pod poduszkę. Pisała, jak bardzo go żałuje, że jest tak samotnym i jak tęskni do chwili, kiedy wspólnie żyć będą mogli.

„Jak mogłeś nawet pomyśleć, Anti, żebym mogła zająć się kim innym? Nie chcę nikogo, tylko Ciebie. Wierz mi, że bardzo rzadko bywam w towarzystwach i zabawiam się z młodymi ludźmi, a jeżeli Ci to sprawi przyjemność, mogę zupełnie zaprzestać bywania na balach i rautach, kiedy Ty nie tańczysz i nie masz sposobności zabawić się nigdzie.

„Siadam często pod gruszą, w której wycięliśmy swe imiona i w cieniu której spędziliśmy razem tyle niezapomnianych godzin. Siedzę i szyję i śpiewam sobie piosenki, których najbardziej słuchać lubiłeś. Czasem odpinam łódkę i wyjeżdżam na jezioro — tam jest tak pięknie! Ale Ty, widzę, stałeś się poetą! Twój opis podróży statkiem czytałam bardzo wiele razy i czytałam go głośno ojcu i matce. Nie bierz mi tego za złe. Oni Cię tak wysoko cenią i zawsze ich ciekawi, co piszesz“.

Marya pisała i pisała, zapełniała jednę ćwiartkę po drugiej.

Była szczęśliwa, ach, jak szczęśliwa! Zdawało jej się od jakiegoś czasu, że Anti zmienił się dla niej, że był oziębły i nie kochał jej tak, jak dawniej. Teraz nie mogła sobie tego darować. Jak mogła posądzać go o to?

Zakończyła list słowami:

„Ach, jakże ja Cię ogromnie, bezgranicznie kocham! Bądź zdrów, bądź zdrów, mój drogi, ukochany Anti! Zasyłam Ci najserdeczniejsze ucałowania.

Twoja kochająca Cię bardzo

Marya“.

KONIEC.

ski, naczelnik biura, z polecenia p. Mac Garveya odczytał zaproszonym statut Kasy brackiej i wpływał na takowych, aby ci wpłynęli na resztę robotników, żeby ci na mającem się odbyć za 14 dni zgromadzeniu oświadczyli się jednogłośnie za przystąpieniem do Kasy brackiej. Propozycya powyższa nie znalazła należytego uznania nawet u wspomnianych czterech zaproszonych delegatów i opuszczając kancelaryę, z góry oświadczyli się sami przeciw Kasie brackiej. Powody upodobania fabrykantów do Kas brackich są bowiem bardzo jasne.

Dzisiaj muszą oni w połowie z robotnikami pokrywać wydatki na Kasę chorych, ubezpieczać robotników od wypadków muszą z własnej kieszeni, należących zaś do Kasy brackiej nie potrzebuje fabrykant ubezpieczać od wypadków.

Nadto w Kasie chorych i Zakładzie ubezpieczenia od wypadków mają przeważającą liczbę swoich zastępców robotnicy i wszystko mogą jako tako kontrolować, natomiast w Kasie brackiej krajowej statut już daje przewagę fabrykantom.

Panu Mac Garveyowi szczególnie zależało na tem, aby rozbić gorlicką Kasę chorych, bo już miał raz sposobność stanąć w obronie byłego kasyera złodzieja Zdanowicza, któremu na rozprawie publicznej tow. Serafin dowiódł wyżej wymienionego czynu.

Solidarny a stanowczy opór robotników uniemożliwił jednakże piękne i korzystne dla p. Mac Garveya marzenia. Dnia 4 b. m. kiedy robotnicy mieli opuszczać pracę, p. Szydłowski przy bramie do zgromadzonych robotników imieniem zarządu przemówił, że ze względu na wzburzenie, jakie panuje wśród robotników przeciw założeniu Kasy brackiej, zarząd fabryki od założenia Kasy brackiej i przyłączenia do niej robotników fabryki odstępuje. Zgromadzeni przyjęli z prawdziwą godnością oświadczenie do wiadomości, uważając że solidarnością odnieśli zwycięstwo nad nieproszonymi opiekunami. Śladem robotników maryampolskich powinni iść robotnicy całego kraju i powinno to zwycięstwo korzystnie na nich podziałać; świadome sprzeciwianie się, a godne i spokojne, cały projekt Kasy brackiej w Galicyi pogrzebie w niedalekiej przyszłości.

Towarzysze! Robotnicy podgórscy!

W niedzielę 13 b. m. odbędzie się o godz. 3 po połud. w sali „Sokoła" podgórskiego

ZGROMADZENIE LUDOWE

z następującym porządkiem dziennym:

Parlament a lud pracujący.

Referent tow. poseł Ig. Daszyński.

Złodzieje kolejowi przed sądem.

Kraków, 10 marca.

Dzisiaj kontynuowano w dalszym ciągu przerwane przesłuchanie nadkomisarza Balickiego. Tyczyły się one w głównej mierze zachowania Skrzyszowskiego. Poza znane już fakta nie wyszedł w swych zeznaniach nadkomisarz Balicki. Ciekawą była jedna enuncyacya: Gdy na pytanie dra Lewickiego, czy śledztwo już skończone, Balicki odmówił odpowiedzi; rozpoczął się żywy atak ze strony obrońców, którzy nie zgadzali się na takie prowadzenie rozprawy. Na stanowcze żądanie przewodniczącego przyznał nadkomisarz Balicki, iż śledztwo w sprawie kradzieży kolejowych jeszcze nie skończone, że toczy się ono w dalszym ciągu przeciw innym jeszcze osobom...

Po kilku mało znacznych zeznaniach wyszło na jaw, iż jeden ze świadków Kuźnier, siedząc we więzieniu razem z Skrzyszowskim podpatrywał i śledził go.

Obrońca dr. Lewicki nazywa go kapusiem, co ściąga nań reprymendę ze strony przewodniczącego.

Orzeczenie lekarzy-znawców.

Dalszy ciąg rozprawy zajmują raporty lekarzy-znawców dra Schaitera i dra Żuławskiego nad stanem umysłowym Moczulskiego. Raporty te dotyczą poszczególnych zajść z Moczulskim. Pierwsza ich część opiera się na odczytanych już wczoraj raportach dozorców więziennych. Sprawozdanie z badań nad Moczulskim podaje dr. Żuławski. Badanie odbywało się w więzieniu, na spacerach, w kancelaryi. Ciekawem jest, że Moczulski bardzo często tworzył sobie rozmaite rymy, co mu zdaje się sprawia satysfakcyę. Lekarza badającego częstuje często epitetami w rodzaju „kusicielu", „wężu jadowity".

Bardzo często wspomina swoje pochodzenie książęce, służbę w wojsku Batorego, misyę zbawienia ojczyzny. Badania i sąd lekarski streszcza się w sposób następujący: Aż do służby wojskowej i podczas niej nie może być mowy ani o zboczeniu umysłowem, ani nawet o chorobie. Podczas jego służby kolejowej, w której szybko awansował na podstawie egzaminów, nie było żadnych objawów choroby umysłowej. Wypadek kolejowy, jakiemu uległ, nie zostawił żadnego śladu. Był zdrowy, nigdy nie chorował dłużej jak kilka dni. To, że według zeznania jednego ze świadków był gwałtowny, tłumaczy dr. Żuławski jego czynną naturą. Po rodzicach nie odziedziczył nic chorobliwego, bo do 40-go roku życia nie było żadnych objawów choroby umysłowej ani cielesnej pochodzącej z obciążenia. Najlepszy dowód, że w 18 roku życia został na własne żądanie przyjęty do wojska.

Po aresztowaniu zeznaje szczegółowo co świadczy o normalności umysłu jego. Sam fakt i sposób podarcia protokółu świadczy również o zdrowiu umysłowym Moczulskiego. Chcąc później zmodyfikować swe zeznania, unieważnić je, poczyna symulować waryactwo. Geneza więc jest jasna. Zdarza się czasem, że ludzie całkiem zdrowi nagle tracą zmysły. Ale to się inaczej objawia. Nagłe wstrząśnienie psychiczne, lęk, mogą odebrać zupełną świadomość. Oddziałuje ono również na funkcye fizyczne. Człowiek taki nie jada, zanieczyszcza się. Takiego nagłego wstrząśnienia u Moczulskiego nie było, mimo że aresztowanie wpłynąć mogło na niego deprymująco, u Moczulskiego niema również objawów takiego obłędu. Jego śpiewy, tańce, nie odpowiadają objawom szaleństwa o takiej genezie, jak Moczulskiego. W całem zachowaniu nie ma żadnego urojenia. Bo waryat, któryby powiedział, iż jest księciem, nie będzie właził pod pryczę, ani podrygiwał z woźnym, bo wierzy, że jest księciem. Moczulski rozumie stanowczo, co się do niego mówi, i pamięta co sam mówił.

Napadów epileptycznych Moczulski nigdy nie miał. Będąc na odosobnieniu, zachowuje się zupełnie naturalnie, gdy się jednak okaże ktoś z publiczności, Moczulski przybiera ruchy teatralne. Moczulski nigdy nie był waryatem, a obecnie ma świadomość tego, co się dzieje wokoło niego.

Obrońcy dr Bader oraz dr Seinfeld starają się w przemówieniach i pytaniach swych zwrócić uwagę przysięgłych na względność orzeczeń lekarskich. Zwłaszcza dr Seinfeld doprowadził prof. Żuławskiego do przyznania, że rzeczywistość zadawała niejednokrotnie kłam jego orzeczeniom. Dr Bader uważa dotychczasowe badanie Moczulskiego za dorywcze i nie wystarczające i dziwi się, iż nie przeniesiono Moczulskiego do domu obłąkanych, gdzieby go można podać systematycznej obserwacyi. Dr Żuławski oraz dr Schaiter twierdzą stanowczo, że badanie było wystarczające i że nie można było dać Moczulskiego do domu obłąkanych, boby się tam nauczył dobrze symulować.

Nie będzie miał przykrości...

Następnie obwieścił trybunał uchwałę, postanawiającą nie wzywać inspektora Feliksa Piaseckiego, uznając, że świadek ten dla rozprawy jest niepotrzebny. (Oszczędzono więc p. Piaseckiemu przykrości...).

„Deus ex machina" — czyli przykrości wracają.

Na rozprawie zjawia się dr Heski, a wylegitymowawszy się wobec przewodniczącego, jako zastępca strony prywatnej, zabiera głos w celu postawienia wniosków. Przemówienie jego przerywa co kilka słów energicznie przewodniczący, nie pozwalając mu nawet wniosków postawić, ponieważ rzekomo do rzeczy nie należą.

Dr Heski: Jako zastępca strony prywatnej, mam żądać ukarania Pilawskiego i Moczulskiego. Rozprawa jednak, która była rozpisana na trzy tygodnie (przewodniczący przerywa), a już prawie dobiega do końca, nie dała jasnego obrazu winy lub braku jej po stronie oskarżonych, z tego powodu stawiam wnioski następujące:

Trybunał raczy przesłuchać ks. Knappa, oraz odczyta akta, znajdujące się w posiadaniu dyrekcyi kolei, oraz sądu wadowickiego, sądeckiego i krakowskiego, z których wynika, iż Pilawski był karany za kradzież piszczałek organowych i fałszowanie monet, że Pilawski był dyscyplinarnie karany za nabycie 20-markówki. danej przez pomyłkę pakierowi przez p. Morawską w Sączu, że Pilawski był karany za oszustwo 5-miesięcznem więzieniem w Krakowie, o czem dyrekcya kolei dobrze wiedziała, a pomimo to nadal go w służbie trzymała.

Ponadto trybunał raczy przesłuchać świadka Koczyka na okoliczność, że tenże został ukarany za zrobienie doniesienia o kradzieży 30 złr., popełnionej przez Pilawskiego w urzędowaniu.

Co do Moczulskiego wnosi o odczytanie z aktów, iż Moczulski ukradł konduktorowi Nodze list zaadresowany do redakcyi „Naprzodu" i zaniósł go inspektorowi Piaseckiemu, wskutek czego Noga, wzorowy konduktor, ojciec rodziny, stracił nazajutrz służbę. Ta denuncyacya wywołała nawet w Czytelni kolejowej, znajdującej się pod protektoratem inspektora Piaseckiego, ogólne oburzenie.

Pan Piasecki jednak przyjął te skradzione listy, aczkolwiek się brzydził takiem postępowaniem. Takie postępowanie inspektora Piaseckiego demoralizowało oskarżonych w najwyższym stopniu. Jeżeli się widzi bezkarność kradzieży listów prywatnych, to traci się poczucie prawa wogóle. Podczas dalszego stawiania wniosków o odczytanie aktów sprawy inspektora Piaseckiego przeciw redakcyi „Naprzodu", „Kolejarza" i „Mieszczanina", oraz artykułów Pilawskiego w „Głosie narodu" i „Deutsches Volksblatt" w obronie Piaseckiego pisanych, odbiera przewodniczący głos drowi Heskiemu.

Prok. dr Czyszczan: Byłbym bardzo wdzięcznym dr Heskiemu, gdyby mi dopomógł do wyjaśnienia sprawy. Do tego jednak nie zdążają wnioski dra Heskiego. Przyznaję, że Pilawski był oskarżony o kradzież pieniędzy urzędowych, było jednak śledztwo tak jakoś zrobione, że Pilawski został tylko administracyjnie karany.

Dr Goldhammer sprzeciwia się żądaniom dra Heskiego, ponieważ to jest wprowadzeniem polityki do sali rozpraw. Ponawia on swój dawny wniosek, powołania do rozprawy inspektora Piaseckiego.

Na tem odroczono o godz. 3 po południu rozprawę do piątku.

KRONIKA.

Dwa grafy. W nrze 55 wystąpił „Czas" z przedrukiem długiego wielce artykułu z „Przeglądu polskiego" *ex re* wojny japońskiej. Encyklicznie poważny styl każe się domyślać autora w grafie ze Szlaku. Owóż szlaczany pan nie pozwala naszemu społeczeństwu cieszyć się z porażek moskiewskich i raczy pisać: „Uczucie polskie, po chwili rozwagi, widzi, że nie może Rosyi źle życzyć w tej wojnie"... A dlaczego tak widzi (notabene przez grafskie szkiełko)?. „Tylko złego dla Rosyi końca wojny pragnąć nie możemy, bo ten byłby tryumfem, uzupełnieniem i koroną wszechmocności nieprzyjaciela drugiego, bynajmniej nie lepszego jak, (może: niż?) Rosya".

Mowa tu, naturalnie, o Prusach — zgodnie z poprzednim wywodem, w którym wykazano pewien antagonizm pomiędzy interesami pruskimi, a rosyjskimi.

Pozwolimy sobie tu na słówko komentarza. Wyobraźmy sobie kombinacyę drugą: nie Rosya wplątana w wojnę, lecz Prusy — i pikelhauby biorą setne cięgi. W myśl powyższego „rozumowania" ten lub ów graf mógłby też „zakazać" uciechy: Po chwili rozwagi uczucie polskie itd. spostrzegłoby, że zły koniec wojny byłby tu koroną nieprzyjaciela drugiego, bynajmniej nie lepszego „jak" Prusy... Wspaniałe rozumowanie o dwóch końcach!

„Rozważne" uczucie polskie nakazuje słowem, zawsze życzyć jak najlepiej temu wrogowi, który się w danej chwili potknie i czekać, aż mu się polepszy, aby *Te deum* w niebogłosy nucić... O tak, lecz czemże wówczas to uczucie „polskie" różnić się będzie pod knutem od żandarmskiego, a pod hakatą od landrackiego?

O parę dni wcześniej, również w „Czasie", znaleźliśmy głos innego grafa: z tym nawet polemizować nie warto: aluminium, które on, na podstawie samobadania, wykrył w mózgu, poczytujemy mu za okoliczność łagodzącą. Inna rzecz, iż „Czas", drukując takie brednie, bez słowa komentarza, tem samem się solidaryzuje z niemi: co do redaktorów zaś „Czasu" nie zostało stwierdzonem, jakoby ich głowy były grzechotkami aluminiowemi...

Owóż Dzieduszycki oświadczył pewnemu wiedeńskiemu żurnaliście, iż „Polacy (jacy?) są przekonani o szlachetnych intencyach cesarza Mikołaja". Idyllę psuje tylko cokolwiek „nietakt Czertkowa" i zakończył konkluzyą, iż nie należy czynić narodu polskiego „odpowiedzialnym za postępki rewolucyjnych żywiołów, które z tym narodem nic nie mają wspólnego". *(Aluminium locutum* — niema odwołania).

Na razie poglądami obu grafów, względnie numerów „Czasu" przejął się p. Doliński i w porywie entuzyazmu *sui generis* odmienne zdanie tow. Hankiewicza... skonfiskował.

O zapobieganiu chorobom. W sali rady miejskiej odbyło się dnia 9 b. m. drugie zgromadzenie ludowe, zwołane przez miejską Kasę chorych, na którem tow. dr Weinsberg wygłosił referat: O zapobieganiu chorobom. Mówca w obszerny sposób przedstawił najważniejsze zasady hygieny, które w pierwszym rzędzie chronią człowieka przed chorobami, wykazując zarazem, jak daleko od nich odbiega sposób życia większej części ludzi w społeczeństwie dzisiejszem. Najjaskrawiej to się przedstawia na mieszkaniach ludzkich, które nie tam są stawiane, gdzie warunki zdrowotne są najlepsze, ale gdzie największy zysk się uśmiecha kapitaliście. Jasnym i interesującym wywodom przysłuchiwali się licznie zebrani robotnicy.

Z działalności III Koła Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie za rok 1903. Założone w 1895 roku III Koło Towarzystwa Szkoły ludowej, od początku swego istnienia, aż do chwili obecnej pracowało wyłącznie nad szerzeniem oświaty pozaszkolnej przy pomocy wykładów popularnych, dostępnych dla wszystkich, przez zakładanie bezpłatnych czytelń i wypożyczalni książek. Gdy w roku jubileuszowym Mickiewicza powstał w Galicyi Uniwersytet ludowy jego imienia, istytucya ta zajęła się wyłącznie wykładami popularnymi, a działalność III Koła ograniczyła się do rozwijania istniejących i zakładania nowych wypożyczalni bezpłatnych, których liczba w Krakowie i okolicy wynosi ośm w chwili obecnej. W ciągu 1903 roku w wypożyczalniach tych pracowało stale 51 osób, zgłosiło się blisko 50.000 czytelników, którym wydano 103.000 tomów. Liczby te świadczą wymownie, że wypożyczalnie bezpłatne odpowiadają istotnym potrzebom naszego społeczeństwa, dostarczają najlepszych, wyborowych książek najuboższym warstwom, budzą wśród nich chęć do czytania, do umysłowej pracy i umysłowych rozrywek.

Starannie prowadzona statystyka czytelników w wypożyczalniach III Koła wykazuje olbrzymią liczbę uczącej się młodzieży, wynosi ona 71%. Młodzież najchętniej garnie się do czytania, okrzykami radości wita nowe książki w wypożyczalniach; objaw to nader pomyślny; wcześnie budzące się zamiłowanie do umysłowych zajęć jest rękojmią, że z młodzieży tej wyrośnie światlejsze od naszego pokolenie. Względy powyższe skłoniły zarząd do założenia w listopadzie 1903 roku osobnej 8-mej wypożyczalni, przeznaczonej wyłącznie dla dzieci. Powstała ona właściwie z inicyatywy samej młodzieży zgrupowanej w tak zwane „Małe Koło", które nań zebrało fundusze i książki.

Natomiast rzemieślnicy i robotnicy stanowią ledwo 11% ogólnej liczby czytelników; wytłómaczyć to sobie można, że zmęczeni ciężką, zawodową pracą, nie zawsze mogą i chcą parę godzin niedzieli poświęcić na czekanie w wypożyczalniach, w natłoku i gwarze zgromadzonych czytelników.

O wzroście czytelnictwa w naszem mieście, o pomyślnym rozwoju działalności III Koła świadczą najlepiej porównacze liczby z roku 1895 i 1903. Wypożyczalnie w 1895 r. miały 1297 stałych czytelników, obecnie mają ich 4405, liczba książek wzrosła od 2207 do 6548 tomów. W 1895 r. 13.529 czytelnikom wydano 21.984 książek, w 1903 czytelników zgłosiło się 49.519, wydano im 103.348 książek. Przez cały czas swego istnienia, w ciągu lat dziewięciu, wypożyczalnie III Koła miały 259.499 czytelników, wydały 501.461 tomów. Koszta wynosiły 20.618 koron, tak, że przeciętnie wydanie jednej książki kosztowało 4 halerze.

Liczby te, aczkolwiek wykazują stały wzrost i rozwój czytelnictwa, są jednak nader małe, nader skromne, gdy je porównamy z czytelnictwem innych miast, innych krajów, świadczą niestety jak daleko jesteśmy po za innymi w rozwoju oświaty. I tak obliczono, że w Krakowie jeden tom przypada na 23 mieszkańców, w Warszawie na 12 mieszkańców, w miastach niemieckich i austryackich na 10, w angielskich i amerykańskich jeden tom na jednego mieszkańca. Gdyby nasze społeczeństwo zrozumiawszy pożytek, jaki przynoszą bezpłatne wypożyczalnie, zechciało więcej ofiar ponosić w tym kierunku, gdybyśmy mogli zaopatrzyć wypożyczalnie w odpowiednią ilość doborowych książek, to z pewnością nie brakłoby czytelników, prędzej podniosłby się poziom umysłowy mieszkańców Krakowa. Dla braku środków materyalnych nie możemy zapisywać wszystkich zgłaszających się czytelników, nie jesteśmy często w stanie obdzielić tych nawet co po kilka godzin czekają na książki. Dalszy rozwój czytelnictwa zależnym będzie od poparcia ogółu, od zasobów materyalnych.

W roku ubiegłym, w maju zarząd III Koła wspólnie z towarzystwem „Trzeźwość" założył bezpłatną czytelnię pism, przy ulicy Zwierzynieckiej l. 10, otwartą codziennie oprócz soboty od 2 do 4 popołudniu. Czytelnia liczy obecnie 27 pism, korzysta z niej przeciętnie 5 osób dziennie. Dla powiększenia funduszów wydał zarząd kalendarz „Książka" zawierający informacye o najważniejszych instytucyach oświatowych w Galicyi. Organizował też bezpłatne pogadanki dla dzieci w wypożyczalniach. Osobna komisya katalogowa pracowała nad oceną książek, bacząc pilnie, aby tylko najlepsze, doborowe dzieła dostawały się do rąk czytelników.

Walne zgromadzenie członków III Koła odbędzie się w piątek, 11 b. m., o 7 wieczorem w sali rady miejskiej. Uprasza się członków o liczne przybycie.

Nr. 2 „Promienia" wyszedł z druku i uległ konfiskacie. Wychodzi on we Lwowie, więc też wpływy wschodniej kultury odbijają się i na nim w postaci konfiskat. Treść numeru wypełniają artykuły: Wojna. — Bezrobocie w Krimmitschau. — Zjazd studentów rosyjskich. — Jezuitom. — Wiosna. — Obfita kronika zaboru rosyjskiego zawiera prócz korespondencyj z Łowicza, Radomia i Kijowa sprawozdanie z konferencyi młodzieży P. P. S. Nadto znajdują się korespondencye z Krakowa, Przemyśla, Berna szwajcarskiego i Odessy. Bibliografia, przegląd pism, kronika i odpowiedzi od redakcyi zamykają numer.

Prenumerata wynosi rocznie 4 K 40 h, kwartalnie 1 K 10 h, z przesyłką 1 K 15 h. Numer pojedynczy 40 h. Adres redakcyi: Lwów, ul. Piekarska 12; filia w Krakowie, ul. Smoleńska 14.

Echa procesu zabłotowskiego. U posła do rady państwa dra Strauchera, jawiła się deputacya żydów kołomyjskich, składająca się z pp. Singera i dra Rosenthala, z prośbą o wniesienie w parlamencie interpelacyi w sprawie rozprawy sądowej o rozruchy zabłotowskie. Idzie o to, że przesłuchiwany w czasie rozprawy starszy komisarz skarbu Czaban, jako świadek odwodowy w sprawie oskarżonego swego podwładnego nadstrażnika Skalskiego, wygłosił półtoragodzinną mowę, skierowaną przeciwko żydom, a uniewinniającą Skalskiego. Nadto przedłożył Czaban akta sądowe dyscyplinarki, wytoczonej Skalskiemu z korzystnym dla niego wynikiem, mimo, że sąd aktów tych nie zażądał.

Rosyjska opinia publiczna, przyzwyczajona do nieufności względem prasy cenzuralnej, chę-

nie karmi się pogłoskami, przenoszonemi z ust do ust. Wiadomości, tą drogą zdobywane, z konieczności przekształcają się w plotki, które rzeczywistości nie malują, lecz za to doskonale odbijają nastrój i życzenia tłumu, który zawsze chętnie widzi to, co widzieć pragnie.

Otóż wielce charakterystyczną okoliczność stanowi fakt, że publiczność rosyjska bardzo uważnie wsłuchuje się w pogłoski, opiewające klęski carskiej armii i oczerniające figury państwowe. Plotki na temat nieprzygotowania floty, bezdarności admiralicyi, lekkomyślności naczelników, słabości portów wojennych i t. p., muszą już istotnie dochodzić do niebywałych rozmiarów, skoro prasa legalna walczy z niemi coraz gwałtowniej.

„Strach! — powiadają „Peterb. Wied.“ — Przeciw jawnemu oszczerstwu można znaleźć obronę, można pozwać do sądu, można potwarców wystawić na hańbę, lecz co robić z plotkarzami tchórzliwymi, którzy boją się światła dziennego?“

Pismo to nie rozumie, że tam, gdzie wszelka krytyka jest zbrodnią, inaczej być nie może; i ubolewa dalej: „Niepojętne, jak można tak mało kochać swą ojczyznę i naród (?), by z bezwzględną nieprzyjaźnią szerzyć kłamstwa na prawo i lewo, oczerniać, zohydzać i zmyślać niebywałe historye i to w takiej chwili!“...

A idzie tu głównie o zbicie pogłoski, że w czasie ataku na Port Artura oficerowie rosyjscy bawili się na wieczorku u jednego z komendantów. „Peterb. Wied.“ znalazły przeciw temu istotnie nader przekonywający argument. Oto do Petersburga przybyła żona owego komendanta; wzięto więc ją na spytki i naturalnie dowiedziano się, że wszystko... nieprawda.

„Jeżeli teraz jeszcze siewcy sceptycyzmu i plotek będą dalej powtarzali swoje, to już, doprawdy, nie wiemy, co z nimi robić“ — powiada zrozpaczony dziennik.

ZAWIADOMIENIA.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obrazach przerobił A. Walewski.

Sobota: „Anastazya“, obraz sceniczny w 3 aktach z powieści E. Orzeszkowej przerobił A. Walewski (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Burza“, baśń fant. w 7 obrazach W. Szekspira (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Anastazya“, obraz sceniczny w 3 aktach z powieści E. Orzeszkowej przerobił A. Walewski.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Sobota: Trzeci występ p. Zimaier. „Żołnierz królowej Madagaskaru“.

Mapa przyszłego terenu wojny. Doskonałą mapę Turcyi europejskiej i Bułgaryi, rysowaną przez A. Klementa (1 : 1,200.000) wydała księgarnia Ed. Hölzla w Wiedniu. Mapa długości 75 cm., szerokości 50 cm., sześciokolorowa, doskonale wykonana, kosztuje 3 K.

Koncert Ignacego Friedmanna budzi szerokie zajęcie w muzykalnych sferach Krakowa, zarówno ze względu na osobę koncertanta (jak wiadomo jednego z najlepszych pianistów współczesnych), jako też ze względu bogaty wprost olbrzymi program. Koncertant wykona z akompaniamentem orkiestry p. Lasletzbergera koncert fortepianowy (trzy części) b-mol Czajkowskiego. Koncert Es-dur (trzy części) Liszta, a nadto świeżo przez Żeleńskiego skomponowany koncert fortepianowy Es-dur. Znakomity nasz pianista odegra te trzy koncerty na własnym przepysznym Besendorferze.

Bilety można jeszcze nabywać w Towarzystwie muzycznem plac Szczepański, codziennie od 12 do 1 i po południu od 5 do 6.

W Czytelni dla kobiet dziś o godz. 6 wieczorem p. Artur Gruszecki, znany powieściopisarz, wygłosi odczyt p. t.: „Aleksander Świętochowski“.

Krakowska rada miejska.

Na posiedzeniu z 10 marca przewodniczył wiceprezydent dr. Leo.

Na początku posiedzenia świeżo powołany do rady miejskiej radca Matusiński złożył ślubowanie.

Przeciw stróżom.

Dr. Łepkowski wywodzi, że nie można (!?) od właścicieli domów wymagać, aby dawali stróżom zdrowe mieszkania, jeżeli mieszkań takich dać „nie mogą“ (Głosy: Oho!), i stawia wniosek nagły, aby do komisyi mającej orzekać o wadliwości mieszkań stróżów delegowano dwóch radców miejskich z sekcyi ekonomicznej.

Ponieważ nagłość wniosku nie uzyskała poparcia, przeto wniosek ten odesłano do sekcyi ekonomicznej i prawniczej.

Wnioski i interpelacye.

Do sekcyi I odesłano wniosek dra Frühlinga o ułożenie projektu zabudowania nowych ulic systemem ogródków i will.

Dr Seinfeld interpeluje, co słychać z jego wnioskiem o wypracowanie regulaminu obrad rady i komisyj. Dr Leo wyjaśnia, że sprawa znajduje się w stadyum przygotowań.

Port na Wiśle.

Dr Seinfeld interpeluje, w jakiem stadyum znajduje się sprawa portu i kanałów; w Wiedniu panuje przekonanie, że miasto Kraków nie pilnuje tej sprawy.

Dr Leo wyjaśnia, że powierzono wykonanie projektu i koszterysu prof. Sikorskiemu i od 3 miesięcy całe biuro techniczne nad tem pracuje; w najkrótszym czasie będzie wszystko gotowe i około 15 b. m. będzie przedstawione komisyi.

Zakupno domu Larysza.

Uchwalono następnie kupić na biura magistratu pałac Larysza (róg ul. Brackiej i placu WW. Świętych) kosztem 290.000 K.

Dom dla Izby handlowej.

Nad wnioskiem o odstąpienie pod budowę domu Izby handlowej parceli miejskiej przy narożniku ul. Długiej i Basztowej i podwyższenie dotacyi gminnej dla tejże Izby z 1600 na 2000 koron, wywiązała się długa dyskusya, w której dr Frühling, dr Gunkiewicz, Beringer i dyr. Bandrowski przemawiali przeciw temu wnioskowi, a inż. Uderski, dr Bąkowski, dr Seinfeld i dr Staniszewski za wnioskiem, który uchwalono z poprawkami dra Staniszewskiego, dra Frühlinga i dra Gunkiewicza.

Dalsze uchwały.

Komitetowi wystawy metalowej dać uchwalono 1000 K subwencyi.

Uchwalono dalej inspektorowi ekonomatu miejskiego, który dotąd miał od gminy i mieszkanie i kwaterowe (!), odjąć mieszkanie, a gdyby w przyszłości dano mu mieszkanie, w takim razie odjąć mu kwaterowe.

Wkońcu uchwalono kredyt dodatkowy na czyszczenie miasta.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 10 marca. Początek posiedzenia o godzinie $11^1/_2$. Po stwierdzeniu kompletu przez przewodniczącego weszli Czesi in corpore na salę. Lewica powitała ich ironicznym wołaniem: *heil!* na co Czesi odpowiedzieli rozmaitymi wykrzyknikami.

Przystąpiono do odczytania interpelacyj i wniosków.

Po odczytaniu wniosków nagłych inscenizują Czesi szereg wniosków obstrukcyjnych i głosowań imiennych.

Po odrzuceniu w głosowaniu imiennem wniosku posła Karbusa o wydrukowanie w protokóle jego petycyi, poseł **Ploy** złożył referat imieniem komisyi nagany dla posła Iro i zakończył wnioskiem, że niema podstawy do wyrażenia nagany posłowi Iro.

Hr. **Sternberg** zaczyna swą „dziewiczą mowę“ po czesku, poczem po niemiecku oświadcza, że wczoraj słyszał tu obelgi, miotane na naród czeski. Mówca stoi jednak na stanowisku angielskiego kardynała Newmana, który powiedział, że gentlemanem prawdziwym jest ten, kto honor swego bliźniego ceni na równi ze swoim. Każdy, kto bez powodu rzuca się na honor bliźniego, podkopuje swój własny i jawnie dowodzi, że jest nikczemnikiem. (Hałaśliwe przerywania). Każdy naród ma swój honor, a naród, nie posiadający go, niema prawa do istnienia.

Wśród ciągłych przerywań ze strony wszechniemców, oświadcza mówca, że szlachta czeska krwią i mieniem zawsze broniła swego narodu, a historya rodu Sternbergów jest zarazem historyą narodu czeskiego. (Żywe śmiechy na lewicy). Mówca wyraża zdziwienie, że ludność niemiecka Czech wysyła do Izby posłów ludzi, którzy widzą jedyny ratunek państwa austryackiego w skandalach i w żakowskiem postępowaniu. (Wrzawa wzrasta i słychać okrzyki: Bezczelność! Zbankrutowany szlachcic! Arogancki hrabia! Zaprzaniec! i t. d.). Mówca osobiście obstrukcyę potępia, ale opinia publiczna i zdanie czeskich posłów zmusza go do poddania się jej, ponieważ jako prawdziwy żołnierz czeski musi iść za swym generałem. (Przerywania). Nie chodzi tu o to, czy obstrukcya wogóle jest uprawnioną, czy nie, lecz o honor narodu czeskiego. Błędem jest twierdzić, że Czesi nie mają interesu w pomyślności całej monarchii.

Dlatego mówca stoi na stanowisku, że nad głowami Niemców trzeba się połączyć z Węgrami (Śmiechy, przerywania, okrzyki: Eljen, heil!), a kończy apelem do wszystkich Słowian, aby ramię w ramię łączyli się pod znakiem prawdziwej miłości do Austryi, aby jej rozwój ekonomiczny nie napotykał na przeszkody, gdyż Niemcy w polityce niczego nie widzą, jak tylko żakowskie żarty. (Ironiczne oklaski na lewicy, okrzyki: Heil Sternberg!).

Poseł **Hofer** (wszechniemiec) wyszydza przemówienie posła Sternberga, poczem powiada: My Niemcy będziemy musieli w końcu zażądać, by Czechów ostatecznie z pomocą naszych sąsiadów, Niemców rzeszy, przy pomocy pikelhauby nauczyć rozumu! Wówczas zmusimy ich do mówienia i uczenia się po niemiecku! W końcu wnosi mówca, aby nad wnioskiem komisyi przejść do porządku.

Na wniosek posła Albrechta dyskusyę zamknięto. Generalny mówca poseł **Stransky** oświadcza, że nie po raz pierwszy poseł Iro rzuca obelgi, za które jednak nie odpowiada, gdyż pociągnięty do odpowiedzialności, zaprzecza im. To jest metodą wszechniemców. (Żywe przerywania u wszechniemców).

Poseł **Iro**: To bezczelność! Milcz bezczelny żydzie. (Wrzawa). Poseł **Stransky**: Poseł Iro ponownie użył grubiańskich wyrażeń. Poseł **Iro**: Niech pan żąda zwołania komisyi nagany! Poseł **Stransky**: Uczyniłbym to, gdybym był pewnym, że pan potem nie zaprzeczy swym słowom. (Oklaski wśród Czechów). Poseł **Iro** ponownie woła: Bezczelny żydzie! Poseł **Stransky**: Teraz to pan to wołasz, a w komisyi zaprzeczysz. Poseł **Iro**: Wobec całej Izby powtarzam, że pan jesteś najbezczelniejszym żydem w całej Izbie.

Poseł **Stransky**: Pan dałeś nawet fałszywe słowo honoru!

Z obu stron burzliwe hałasy, poseł Stransky wkońcu oświadcza, że Czesi będą głosowali za wnioskiem komisyi.

Poseł **Iro** woła: On zasługuje na wypoliczkowanie. (Wrzawa, przerywania).

Po faktycznych sprostowaniach i przemówieniu sprawozdawcy Ploya, poseł Prażak wniósł imienne głosowanie nad wnioskiem Hofera, który jednak wniosek swój cofa.

Poseł **Klofacz** żąda imiennego głosowania nad wnioskiem komisyi, co znajduje dostateczne poparcie. — W imiennem głosowaniu wniosek komisyi uchwalono 131 głosami przeciw 1 gł.

Poseł **Prażak** w zapytaniu do prezydenta domaga się odpowiedzi na swą interpelacyę z 10 czerwca 1902 r. w sprawie zakazu odbycia czeskiego pochodu w Bernie. Przytem wystosowuje ostre uwagi pod adresem dra Körbera.

Poseł **Prażak** wnosi wybranie komisyi nagany przeciw posłowi Herzogowi za wyrażenie podczas dyskusyi: „Trzeba zbić tych łajdaków, złodzieje kieszonkowi, stulcie pyski“ i przeciw Steinowi za wyrażenie: „Trzeba ich obić na ulicy“. — Komisyę wybrano.

Poseł **Breiter** w zapytaniu do prezydenta urguje załatwienie jego sprawy nietykalności poselskiej.

Na tem zamknięto posiedzenie. — Następne dziś.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Atak na Władywostok.

Tokio, 11 marca. Biuro Reutera donosi, że admirał Kamimura, szef drugiej eskadry, przesłał następujące sprawozdanie o ataku na Władywostok:

„Według poprzedniego rozkazu, eskadra nasza rano dnia 6 marca przybliżyła się do wschodniego wjazdu Władywostoku, przejechawszy przez morze lodem okryte. W zewnętrznym porcie nie było widać okrętów nieprzyjacielskich. Nasze okręty zbliżyły się do bateryj wybrzeża północno-wschodniego, po za ich odległość strzału. Wewnętrzny port ostrzeliwaliśmy od godz. 1 min. 50 około 40 minut, poczem cofnęliśmy się. Mojem zdaniem, bombardowanie wyrządziło ogromne szkody. Baterye nieprzyjacielskie nie odpowiedziały na ogień. O godz. 5 po południu zauważono dym u wschodniego wejścia, jak sądzę, pochodzący z nieprzyjacielskich okrętów, dym jednakże niebawem znikł.

Dnia 7 marca rano japońska eskadra przedsięwzięła jazdę rekonesansową w zatoce Amerika, ale nic nadzwyczajnego nie zauważyła. Eskadra nasza zbliżyła się ponownie do wschodniego wjazdu Władywostoku, ale nie zauważyła nieprzyjacielskich okrętów. Baterye rosyjskie nie strzelały. Eskadra nasza odjechała następnie do zatoki Possieta, ale także i tam nie dostrzegła nieprzyjaciela i dlatego się cofnęła“.

Petersburg, 11 marca. Rosyjska agencya telegraficzna ogłasza z wczoraj następującą depeszę zastępcy szefa sztabu twierdzy z Władywostoku:

„Wiadomość biura Reutera, jakoby między eskadrą krążowników władywostockich a japońską eskadrą miała się odbyć bitwa morska, jest zupełnie zmyśloną“.

Z Portu Artura.

Tokio, 10 marca. Zapewniają tu, że podczas ostatniego ataku Japończyków na Port Artura zatonął jeden rosyjski torpedowiec, który, chcąc umknąć do portu, najechał na minę. Z 13 rosyjskich okrętów wojennych znajduje się 8 w porcie w stanie niezdolności do walki. Forty zniszczone do połowy granatami japońskimi. Jedynie trzy baterye są jeszcze zdolne do użytku. Przy reperacyi okrętów pracuje 400 Chińczyków i 400 Rosyan. Rosyjska załoga w Porcie Artura ma wynosić 2000 ludzi.

Na lądzie.

Inkau, 10 marca. Rosyanie wyładowali w Niuczwangu dwa działa i dwie haubice. Konsul angielski wzywa angielskie kobiety i dzieci, aby opuściły miasto, zanim ruszą lody na rzece.

Londyn, 10 marca. Dzienniki poranne donoszą z Waszyngtonu, iż departament spraw zagranicznych otrzymał z Czifu telegraficzne doniesienie, że wojsko japońskie przybyło do Senwanczen i Takuszan. W ten sposób zaszli Japończycy na tyły pozycyi rosyjskiej i zagrażają linii kolejowej.

Soeul, 10 marca. Rosyanie obsadzili wczoraj koreańską stacyę telegraficzną Yenczen. Przyszło do potyczki między wojskiem rosyjskiem a koreańskiem na koreańskim brzegu rzeki Tumen.

Paryż, 10 marca. „New Jork Herald“ donosi z Soeul, że policya w Czemulpo aresztowała szwagra koreańskiego następcy tronu w chwili, gdy chciał wyjechać do Szangaju. Znaleziono przy nim ważne papiery. Zachodzi podejrzenie, że rząd koreański chciał wdać się w jakąś intrygę z Rosyą.

Porażka Rosyan.

Londyn, 10 marca. „Daily Telegraph“ donosi pod datą wczorajszą: Oddział Japończyków rozpoczął marsz ku rzece Jalu. Japończycy zajęli Sengwangszeng i pobili Rosyan koło pasma Tatakling. Japończycy znajdują się obecnie w oddaleniu 70 mil angielskich od Niuczwangu. 35.000 Rosyan znajduje się koło Liaojang i Hajczeng, gdzie oczekują bitwy. Kilka małych potyczek już się odbyło, w których Rosyanie zostali ze stratami odparci.

To samo pismo donosi, że Rosyanie założyli w Inkau znaczne fortyfikacye.

Petersburg, 10 marca. Oficyalna depesza wicekonsula rosyjskiego z Colombo donosi, że 7 oficerów i 360 marynarzy z okrętu „Warjag“ przybyło tu na angielskim parowcu i odjechało 8 marca na okręcie rosyjskiego Tow. wschodnio-azyatyckiego do Odessy.

Suez, 10 marca. Rząd zaprotestował energicznie przeciw przedłużeniu pobytu rosyjskiego krążownika „Dymitryj Donskoj“. Komendant krążownika oświadczył, że naprawa okrętu nie jest jeszcze ukończona.

TELEGRAMY.

Demonstracye studentów.

Praga, 11 marca. Wczoraj przed południem rozpoczął się ożywiony „bummel“ czeskich i niemieckich studentów na Przykopach i po południu coraz bardziej się wzmagał. Wieczorem policya zamknęła przykopy, a na placu św. Wacława rozpędziła demonstrantów szablami.

O godz. 8 wieczór zarekwirowano wojsko. Przybył jeden batalion pionierów, jeden batalion piechoty i pół szwadrona dragonów. Wojsko opróżniło Przykopy, plac św. Wacława i zamknęło je. Na placu św. Wacława z okien rzucano na wojsko węglami. Dopiero około godz. 10 wieczór nastał spokój.

Dziś wszystkie wykłady na tutejszym uniwersytecie niemieckim zostaną zawieszone. Wskutek tego odpada „bummel“ niedzielny. Na czeskim uniwersytecie będzie dziś zamknięte półrocze zimowe.

Praga, 11 marca. Dyrekcya policyi ogłosiła wczoraj wieczorem obwieszczenie, że wskutek ostatnich zajść władza policyjna w interesie utrzymania publicznego porządku jest zmuszoną chwycić się nadzwyczajnych środków.

Z niemieckiej strony rozszerzają pogłoskę, że w Pradze ma nastąpić ogłoszenie stanu wyjątkowego.

Wiedeń, 10 marca. Z powodu wzburzenia panującego wśród studentów, rektor widział się zmuszonym zasystować wykłady, aż do dalszego zarządzenia. Zapowiedziane na dzisiaj promocye zostały odroczone.

Zwrot pokojowy na Węgrzech.

Budapeszt, 10 marca. W imiennem głosowaniu wniosek co do dopuszczalności wniosku Tiszy o zmianę regulaminu został 238 głosami przeciw 107 przyjęty.

Tisza oświadcza, że cofnie swój wniosek, jeżeli wszystkie stronnictwa zobowiążą się oświadczeniem, iż na przedłożenie wojskowe w najkrótszym czasie zezwolą.

Prezydent zawiesza posiedzenie.

Po przerwie oświadczają posłowie Ugron, Zichy i Szentiranyi imieniem swoich stronnictw, że nie będą stawiać dalszych przeszkód uchwaleniu przedłożenia o rekrucie.

Wobec tego cofa hr. Tisza wniosek o zmianę regulaminu.

Budapeszt, 11 marca. Minister honwedów Nyiry dziś w sejmie podczas dyskusyi o kontyngencie rekrutów z r. 1903 wniesie modyfikacyę, według której pobór rekrutów ma się rozpocząć już 21 marca. Jak słychać, rezerwiści zapasowi już 5 maja będą rozpuszczeni.

Czesko-niemieckie niepokoje.

Litomierzyce, 10 marca. Wczoraj wieczorem przyszło do krzykliwych demonstracyj. Około godziny 7 wieczorem zgromadziło się kilkaset osób na rynku. O godzinie 8 tłum, który znacznie wzrósł, usiłował dostać się przed „Czeską Besedę“ i czeską szkołę. Policya nie dopuściła do tego i rozproszyła demonstrantów. Aresztowano pewnego pomocnika krawieckiego, który zranił jedną osobę nożycami.

Serbska korupcya.

Belgrad, 10 marca. W znanym procesie przeciw prywatnemu sekretarzowi króla Aleksandra, Petroniewiczowi, zapadł wyrok, skazujący go na 2 lata więzienia i utratę czci.

Parlament francuski.

Paryż, 10 marca. Izba deputowanych przyjęła wczoraj projekt ustawy o biurach pośrednictwa pracy w brzmieniu, uchwalonem przez senat.

Eksplozya na okręcie.

Algier, 10 marca. Gdy krążownik „d'Assas“, który miał odjechać do Azyi wschodniej, opuszczał port, eksplodował na nim kocioł, przyczem czterech marynarzy zostało ciężko poranionych. Z tego powodu krążownik musiał się znowu zatrzymać.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — **Baczność handlowcy!** W piątek 11 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem odbędzie się w lokalu stowarzyszenia, przy ul. Sebastyana 16, zgromadzenie poufne z porządkiem dziennym: 1) Konferencya krajowa. 2) Skrócenie dnia pracy (Abendsperre). Ze względu na ważność sprawy zjawcie się jak najliczniej!

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).